Nr. 37. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 11. Września 1847.



Polak ze zbioru obrazów z roku 1542.

Kilkanaście rysunków z 16go wieku, odnoszących się do ubiorów w Polsce.

Wielekroć razy upominali się artyści nasi, tak literaci, jak malarze, o rozpowszechnianie materyałów tyczących się starożytnego świata Polskiego. Długi czas nic nie przybywało tych źródeł, z którychby można było czerpać, i wszystko nie ledwo ograniczało się na Pamiętnikach Niemcewicza i Zbiorze Gołębiowskiego. Dopiéro zacny mąż, ś. p. Edward Hr. Raczyński, licznémi tomami nie znanych dotąd Pamiętników ożywił wyblakłą, chudą twarz naszych dziejów z ostatniéj epoki; zaraz za jego przykładem zaczął wydawać Michał Grabowski i Malinowski; Wojcicki coraz gęściéj zasilał potok dziejów, zgoła, jakoś się zaludniła historya nowemi postaciami, i rozślniła świeższémi barwy. Dzięki i za to szanownym pracownikom, którzy zrozumieli nareście, że materyał każdy nabiéra wtedy największéj wartości, kiedy się staje własnością publiczną; przeciwnie, samolubnie zagrzebany w prywatnym zbiorze, podsyca tylko próżność antykwarską. Owoż, jeżeli z jednéj strony zrobiono piśmiennictwu przysługę przez wydawanie źródeł dziejowych, z drugiéj, to jest pod względem pamiątek sztuki i archeologii, nikt nawet palcem nie ruszył. — Jakaż ogromna luka pozostaje tu do zapełnienia! — Gdzież mamy bodaj ladajaki zbiór po-

mników naszéj architektury? Gdzie są rysunki starych Gotyckich i Romańskich kościołów? gdzie kamienic Krakowa, Kazimierza, Sandomierza etc.? gdzie nagrobków niezmiernie pięknych i ciekawych? A zamki, a fizyonomie różnych miasteczek, co dochowały charakter przeszłości? a zbroje, a oręże, a różnego rodzaju broń palna? wreście ubiory znajdujące się na tylu portretach familijnych, i na historycznych i kościelnych obrazach? Wszystko to dałoby się z nie wielką trudnością wykonać; raz przez polecenie kilku dobrym rysownikom, aby przenieśli na papier to, co dotąd było pominiętém; powtóre, przez otwarcie prywatnych zbiorów. O takie zbiory nie trudno u nas. — Od czasów Załuskich panowie lubili szczycić się prywatnemi bibliotekami i muzeami; i w każdéj gałęzi nauk były bogactwa; dość powiedzieć, że gabinet hist. naturalnéj Xiężnéj Jabłonowskiéj, wojewodziny Bracławskiéj, należał kiedyś do pierwszych zbiorów w Europie. — Nieszczęściem, światło w tych przybytkach zawarte rozchodziło się za skąpo, drożono się z rzadkościami, dopóki jaka barbarzyńska ręka nie sięgnęła po nie. Dla tego powiadam, każdy zabytek wydany na jaw, nie ginie, bo się staje własnością publiczną. Radbym bardzo uwagą tą zachęcić posiadaczy zbiorów prywatnych, aby z nich wydobyli użytek powszechny. Jakież to skarby w rycinach i ręcznych rysunkach nie posiada zacny obywatel w Medyce! w broni i rękopismach Hrabia Tytus Działyński! niemniéj i Pan Cichowski w Paryżu, — a innych jeszcze tylu miłośników, których nie wspominam lub nie znam? (*) U nas, gdzie nic dotąd nie zrobiono w tym względzie, nie zawadziłoby utworzyć pismo zbiorowe, poświęcone jedynie pamiątkom; zdobić je rysunkami wykonanémi przez dobrych artystów, przez co stałoby się prawdziwą Sybillą. — Jeden **Przyjaciel Ludu** w części urzeczywistniał ten pomysł, lecz niskość rysunków, brak artystyzmu w publikacyi, zupełna dorywczość, nie pozwalają nazwać tego usiłowania nawet pierwszym krokiem. Mając zawsze na pamięci, aby znosić ziarnko do ziarnka, obok innych poszukiwań ilekroć zdarzy mi się napotkać zabytek jaki odnoszący się do Polski, usiłuję wyciągnąć zeń korzyść. Przerzucając wiele dzieł traktujących o sztuce malarskiéj i rytownictwie, napotkałem rysunki ubiorów Polskich z 16go wieku, o ile wiem, nie znane u nas. Skwapliwie przerysowałem te kostiumy, z całą wiernością, i odsyłam je do Przyjaciela Ludu, jedynego pisma, mogącego z jakąkolwiek korzyścią umieszczać tego rodzaju artykuły.

(*) Tém bardziéj się cieszę, iż przy téj sposobności czytelnikom Przyjaciela Ludu mogę donieść, że zapewne wkrótce wiele z tych skarbów wpłynie do naszego pisma. Nadzieja ta opiera się na oświadczeniu naszego ulubionego poety, Wincentego Pola, który może się jeszcze teraz w Księstwie bawi.

Przyp. Red.

Chcąc być ścisłym w wykazaniu źródeł, pozwolę sobie kilka uwag o dziełkach, z których te ubiory wyjąłem.

Najdawniejszy zbiór, jaki mi dostał się w ręce, nosi tytuł: *Omnium fere Gentium nostrae aetatis habitus nunquam ante hac aediti Ferdinando Bertelli Aeneis Typis excudebat.* — Są to same *oforty*, niektóre przedziwnie rysowane, przedstawujące ubiory różnych a różnych narodów; z tego zbioru wyjąłem rysunek znajdujący się na stronie 293. Kładę to dzieło naprzód, jest bowiem z roku 1563, wyszło w Wenecyi, — wszystkie inne są późniejsze.

Pod tymże samym, cokolwiek jednak odmiennym tytułem wyszło dziełko w Antwerpii roku 1572. Nie są to same tylko ryciny, jak w poprzedzającém, lecz drzeworyty, niektóre nowo dodane, inne zaś żywcem przekopiowane z poprzedniego zbioru. Przy każdéj figurze autor, zapewne księgarz spekulant, dodał wiersze Łacińskie i Francuskie, — z książeczki téj in 8vo, wyjąłem figurę znajdującą się na stronie 289, mającą wyobrażać Polaka; i przytaczam następujące wiersze:

Proh mihi; quis miles metuendus et hasta?
Cui valido rigidum cingitur ense latus?
Aspice suffultum peregrina pelle galerum
Num capitis tegmen tale Polonus habet?
Dii faciant, quando peregrinus abivero Romam
Occurat nusquam talis imago viri
Sed mihi Callirhoë potius tua, candide Silvi
Obvia sit Cupido, vel mihi gratus comes. (**)

(**) Dla Boga, co za straszny wojak i dzida?
Który ma silny miecz do twardego boku przypasany?
Patrz na czapkę futrem zagranicznèm obszytą,
Czy takie głowy nakrycie ma Polak?
Sprawcie bogowie! kiedy podróż odprawię do Rzymu,
Niech mnie nigdzie postać takiego męża nie spotka,
Lecz raczéj Callirhoë twoja miłość, świetny Sylwiuszu,
Niech mi zajdzie drogę, lub miły dla mnie towarzysz.

Tłómaczenie Red.

Niemniéj pocieszny następuje czworowiersz Francuski:

Si ce pourtrait icy tu ne cognois,
Au chapperon fourré, chaud à merveilles
Tu cognoistras que c'est un Polonois,
Craignant le vent qui le frappe aux oreilles.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do zacnych Polek.

(*Sonet.*)

Błogosławione bądźcie mi panie,
Boskie postacie — różanéj wiosny,
Duch się weseli w piersi żałosnéj,
Buja wysoko w kwitnącém ranie.
Jutrzenki brzasku, — Gwiazdek świtanie,
W śmiejącéj duszy puka świat głośny,
Promień po licu błyśnie radosny,
Długie, — och! lube słychać śpiewanie. —
Błogosławione bądźcie mi panie,
Po wszystkie czasy, — godziny, lata,
Przyjmcie tę piosnkę na pożegnanie,
Głos jéj wskróś dusze niechaj przelata,
I w waszych sercach i duchu gości,
Kwiat bujny sieje świetnéj przyszłości. —

W Sierpniu 1847.

Andrzéj P.

Czarodziejstwo Odina (*) z Staréj Eddy.

Wiem ja jak stare runy się kryślą.
I jak ich tajną zawładnąć myślą.

Umiem pieśń czarów — skutek jéj wielki
Od duszy smutek odgania wszelki.

Umiem ja pieśni takie, co zleczą,
Słowy samemi niemoc człowieczą.

Znam pieśń, co niszczy wrogów podstępy,
Oręż ich ostry przemienia w tępy.

Umiem pieśń, więzy twarde co zrywa, —
Wolnym ten będzie, kto ją zaśpiéwa.

Umiem pieśń, którą jeśli zanucisz,
Zgodę wśród braci zwaśnionéj wrócisz.

Umiem pieśń, którą kiedy powtórzę,
Konają wichry i milkną burze.

Spojrzeniem jedném czarne zamiary
Przenikam, niszczę złośliwe czary.

Umiem wisielca klątwą tajemną
Zwołać, by przyszedł rozmawiać zemną.

Znam zdrój: — Kto ciało skąpie w tym zdroju,
Bezpiecznym będzie w morderczym boju. — —

Taka jest pieśń ma — wysoka, święta,
W skrytych méj duszy głębiach poczęta,
Ludziom znajoma — lecz nie pojęta!

Błogosławieni, co ją słyszeli,
Błogosławieni, co ją pojęli!
Obyż z niéj korzystać chcieli!..

Roman Z.

(*) *Runatar Othins* — z księgi *Hawamal*. — Ponieważ urywek ten składa się z zdań pojedyńczych, ściśle niezwiązanych z sobą, odmieniłem nieco w przekładzie ich porządek, zbliżając przez to ze sobą dwuwiersze, które mi się treścią bliskie zdały.

Koziołek.

(Baśń ze zbioru *R. Z.*)

Miała babuleńka kozła rogatego....
Pieśń Gminna.

Około Ciechanowa, w jednéj wsi ślacheckiéj, mieszkał sobie pan ślachcic na zagrodzie. — Że był ślachcic urodzony, nie chciało mu się nic robić, a pić bardzo; tak tedy poradził sobie, kradąc po wsiach okolicznych chudobę chłopom. — Żaden chłop nie mógł uchować źrebięcia ani cielaka, — baba kury ani gęsi, jeśli się o nich ślachcic nasz zwiedział.

Kiedy już nareście chłopi nie mogli sę dać z nim rady, jedna baba — czarownica — obiecała im przyjść w pomoc i ukarać łapikurę.

Dnia jednego, ciężką zimą, miał on powracać z targu do domu, tuż właśnie obok chaty czarownicy, co stała opodal za wsią. Baba na ów czas umyślnie wypuściła na drogę kozła swojego, a sama skryła się w izbie.

Nie za długo tętni ziemia — i ślachcic, dobrze zakropiony, pędzi oklep na koniu. — Patrzy — kozioł samotny skacze po nad drogą; obejrzy się — nikt nie widzi: — więc co tchu skoczył na ziemię, złapał koziołka, — i daléjże z nim na szkapę.

Jedzie — a wesół z zdobyczy swéj jął się pieścić z koziołkiem: otulił go sukmaną, — i głaszcząc po karku czarnym, począł się nad nim litować:

— „Zmarzł mój kozunio, — o zmarzł!“ —

Aż tu na raz jeden kozioł — a nie kozioł, ale djabeł — jak nie odwróci łba ku ślachcicowi, — jak wywróci strasznie ślépie, jak ze śmiéchem beknie na całe gardło:

— „Zmarzł kozunio! zmarzł!“ —

Jeździec struchlały wypuścił go z rąk i poleciał jak szalony do domu. A od tego wypadku tak mu się pomąciło w głowie, że do dnia śmierci nic mówić nie umiał, tylko te słowa:

— „Zmarzł kozunio! zmarzł!“ —

Pamiętniki Hansa, Szlązaka, z XVI wieku.

(Ciąg dalszy.)

Dziennik Hansa obejmuje bawiącą mieszaninę szczegółów stroju, nabożnych uczuć, ekonomicznych przepisów, rachunków z liwerantami, czułych memorandów, ascetycznych uniesień, zbyt szczerych wynurzeń i rozpustnych notatek. Cena zboża, jałmużna dana młodéj wędrowniczce Włoskiéj; trzy dzbanki wina pochłonione dniem wprzódy, w ciągu szumnéj biesiady; zyski gry; bieżąca cena towarów; kilka wspomnień rzewnych i melancholicznych; wszystko to pomieszane razem w najcharakterystyczniejszy, w najpocieszniejszy sposób. — Hans jest oszczędnym, religijnym, rozpustnym, przechwałkiem, pijakiem, chciwym, marnotrawnym, a to w jednym frazesie, bez żadnéj uwagi, bez żadnego względu na rażącą przeczność. „W tym roku,“ powiada, „spotkało mnie wielkie nieszczęście: straciłem matkę; Panie świéć nad jéj duszą! Płakać jéj będę do śmierci. — Zboże płaci po dwa grosze Sextar. — Ojciec podwyższył moją pensyą, o jedenaście talarów. — Darował mi piękną żałobną suknię z aksamitu czarnego: pewny jestem, że się podoba Augustynce. — Jutro wielkie zebranie pod Trzema Aniołami, pić będą gracko. — Boże! daj mi żyć w pokoju, niewinności i zdrowiu. Amen. — Oto jest teraźniejsza cena wiktuałów i t. d.“ Augustyna z Trebek, dziewczyna z czarnemi oczyma, śpiewająca bosko, zajmowała go czas niejaki: ale najciekawszą intrygę swojéj młodości zawiązał w dwudziestym pierwszym roku życia, z piękną Katarzyną Bek, córką uczonego humanisty.

Wejdźmy do tego domu z dębowemi lamperyami, w które osadzono szkiełka i porcelanowe ozdóbki. — W głębi téj owalnéj izby, po za małemi, kręconemi schódkami, siedzi stary Bek, obwarowany szpargałami, jakoby potrójnym murem. Istny wizerunek Niemca: Albert Bek, dwie tylko rzeczy szanuje w świecie: Łacinę i butelkę. Nie pojmuje Łaciny bez picia, ani pijaństwa bez gramatyki. Wszystkim jego libacyom towarzyszą Łacińskie przemowy: Cycerońskiemi i Wirgiliuszowemi słowami pije za twoje zdrowie, upaja cię, i sam siebie zaléwa. Obok tego uczonego, w futrzanéj kapuzie, nad stósem infoliów zlanych winem, stoi młodziutkie, z jasnym włosem dziewczę. Niewinny jéj uśmiech i błękitne oczy rozjaśniają łagodnym blaskiem tę jaskinię Lexykologii. — Ona to napełnia winem śrebrną i rzeźbami ozdobioną czarę, starą familijną relikwię. — Chcąc sobie zjednać ojca, Hans przysiadł do Łaciny, a skoro raz scyentyficznego trynkowania zdolność okazał, dom Beka stał się dla niego otworem: tego mu téż tylko potrzeba było. — Inna dama Szwabska obudziła również afekt zalotnika: przypadek, pospolity w owych czasach, zerwał osnowę tych nowych miłostek. Hans nie widział długo swojéj damy i troszczyć się o nię zaczynał; zasięga o niéj wieści i dowiaduję się, że została matką wprzód, nim była żoną. Obyczaje ubiegłych czasów! rycerstwo! poezyo! urojenia! Dla czegóż panegirystów waszych zawstydzacie? Lowelas swojego czasu, nieznużony pijak, Hans z upodobaniem rozmaite swoje opowiada przygody. Zamiłowanie trunku, owa namiętność północna, dosięgła wówczas najwyższego szczebla swojéj wziętości, gościnność zapajała nie litościwie swojego gościa, choćby miał téż skonać na miejscu. Objętość kuflowa, poświadczająca wysuszającą zdolność ówczesnych bohatérów, byłaby dla nas przedmiotem postrachu. — Wszystkie Xiążęce dwory miały swoich Herkulesów kuflowych. Ćwiczono i doskonalono w tém kunszcie jakową potworę, jakiego gbura, niekształtnego karła, i jemu poruczano utrzymanie pijackiéj wziętości, w zapasach z obcymi przybyszami. Pijaństwo, waleczność, cnota, stały się identycznemi w oczach gminu. Trzeba widzieć, z jakiém upokorzeniem, z jakim żalem wyznaje młodzieniec słabość, okazaną w pierwszéj próbie pijackiego zawodu.

„Nie byłem jeszcze zaprawiony,“ powiada: „łatwo tedy było Kasprowi Eke z Czczewic odnieść górę nademną. — Wyznaję, że dość było wtedy sześć butelek, żeby mnie z nóg zwalić. — Przez całe dwa dni i dwie



Polak ze zbioru obrazów z roku 1563.

nocy spałem jak zabity. — Niestety! wstyd wielki, sam to czuję; ale już mi się to więcéj nie zdarzy. — Wyuczyłem się mojego rzemiosła, jestem mistrzem i najbieglejszego wyzywam w zapasy.“

W istocie aż do późnéj starości, Bachusowa wziętość Hansa rosła bez przerwy i ważne zajęła miejsce w dramatycznym jego żywocie. — Dworacy upokarzali się przed jego wyższością; biedny jakiś Radzca Xiążęcy, który zuchwale wyzwał go do walki, stracił życie w ślachetnych zapasach. W Gustrowie Meklenburskiém całą noc prawie spędził na ćwiczeniu się, jak mówi, z kilkunastą młodymi giermkami. — Kiedy przyszło schodzić z górnéj sali, służącéj za scenę owéj pijatyki, przywołano służących opatrzonych w pochodnie. Służący pijani również jak panowie, nie mogli się stawić do apelu: a wesołe towarzystwo, nie mogąc domacać się drogi na ciemnych schodach, rozłożyło się na nich i tak aż do świtu przeleżało. — Przyszło do pożegnania; szukano Hansa; nikt go znaleść nie mógł. — Na schyłku drugiego dnia żałosny jęk wydobył się z próżnéj beczki, stojącéj na dole przy schodach. — Hans w swoim upadku znalazł w niéj przytułek: nowy Regulus pozostał w niéj w stanie zupełnego odrętwienia.

Ze wszystkiemi swojemi przywarami Hans był dobrym synem, serdecznym przyjacielem, cnotliwym po swojemu człowiekiem. Mówi o swojéj matce z żywą i gruntowną czułością. Xiążę Lignicki wrócił nakoniec swoją łaskę młodemu paziowi, który go poetycznie wyszydził: odtąd czas jego podzielony na dwoje, w pośród rodziny i na dworze upływał. Lubownik rozkoszy, zajęty zewnętrznym blaskiem, rozkochany w przepychu, w okazałości, a do tego rozkochany we wszystkich kobietach razem, Hans jest poetą, kiedy opisuje zabawy dworu i błyszczące na nim uciechy. Wielki szczególniéj piękny ogród Lignickiego zamku, jego wielkie i w rząd sadzone ulice, miękkie trawniki i przechadzające się damy z sokołami na pięści w atłasowych sukniach, z wlekącemi się ogonami, unoszonemi przez młodych paziów. — Polują, biegają do pierścieni; wieczorem tańczą przy światłach; wino wyborne, kobiety prześliczne. „Istny raj ziemski!“ wykrzykuje młody entuzyasta; „nie zdarzyło mi się nigdy spotkać jednéj smutnéj, jednéj zamyślonéj twarzy: żałoba i zły humor wygnane były na zawsze.“

Hans składał cześć nie jednéj mieszkance Lignickiego raju; u stóp nie jednéj pięknéj zapalał ofiary. Nie sądźcie, żeby wiek szesnasty i melancholiczne Niemcy lepszemi od nas być miały. Hans był wielki bałamut. Sposób jego postępowania zawsze jest jeden; nie zmienia metody; w początkach miłość jego jest wielka, w miarę, jak się rozwiązanie przybliża, miłość jego stygnie; a zaledwie w ustach jego

zabrzmi fatalny wyraz małżeństwo! rzuca swoje zaloty, i z całą zimną krwią, z całą stoicką obojętnością zrywa miłosną osnowę. Lucylla Promnitz, Jungfer Hedce, Nikeline Geissler, stają się z kolei ofiarami jego przyrzeczeń i jedwabnych słówek. — Przyjmują jego rękę, a gdy przychodzi do kontraktu, zalotnik łamie umowy; odbiega od jednéj, bo za wiele używa cukru i na raz jeden za dwa dukaty go zjada; od drugiéj, bo jest za młoda; od trzeciéj, bo się nie zna na kuchni i ciasta jéj się nie wiodą.

W ciągu miłości z młodą Kittlitzen, wypadek jeden tylko co go do tego kroku stanowczego nie skłonił. Stary Żyd, bardzo bogaty, oświadczył się ojcu dziewczyny; sam Xiążę namawiał pazia, żeby dłużéj nie zwlekał; małżonkom dostojną swoją łaskę zapewniał.

„Była to dla mnie,“ powiada prostoduszny autor starodawnych wyznań, „chwila przesilenia i pomieszania. Miotała mną śmiertelna niepewność; położyłem się spać i zasnąć nie mogłem; nie wiedziałem, co począć, pot oblewał moje czoło i zraszał poduszkę; tysiąc razy ponawiane pytanie brzmiało w moich uszach: Mamże się z nią żenić? — Zerwałem się nagle. — Jasny pan zajęty jeszcze był piciem w wielkiéj sali. — Wszedłem na wpół ubrany; podziękowałem Xięciu za jego dobroć i oświadczyłem, że stan moich interesów nie pozwala mi myśleć o małżeństwie. Lżéj mi się zaraz na sercu zrobiło i weseléj: dowód oczywisty, że tego Bóg nie chciał. Piękność, bogactwa, młodość, cnotę, niewinność, przedziwny harakter, Anna Kittlitzen posiadała wszystko; ale Bóg jest wszechmocny i nie dopuścił tego.“

Tu kończy się romans naszego bohatéra: zaczyna się jego dramat. Pijatyki zamkowe, zbytek, damy i błyszczące piękności Lignickiego zamku, wypróżniły Xiążęcą szkatułę. Trzeba żyć, pokój panuje w kraju, a dochody strwonione. — Don Kiszot żebractwa, błędny rycerz pożyczki, wychodzi w pole ze swego zamczyska. Nowy plan postępowania odbija ciosy fortuny; żyć będzie zręcznością — wszędzie mieszczanin zbogaca się: rośnie handel, złoto płynie strugami w kantorach Augsburga i Magdeburga. — Można ciągnąć daninę z kramarzy, można burmistrzów wyprowadzić na fryców. — Minęły błogie czasy, kiedy banda okryta żelazem i wiedziona przez swego Suzerena, wyciskała na włościach i grodach dziesięcinę Faustrechtu. Xiążę Lignicki zrozumiał doskonale swoją epokę; od 1572 do 1576 spolował całą Germanią, przebiegł wszystkie miasta, grody, zamki, włości, klasztory i xiążęce dwory, żyjąc kosztem innych, pożyczając z każdéj ręki, żebrząc bez skrupułu, frant jakich mało, zręczny łudziciel, nieznużony oszust, pijąc wino gburów, bankietując przy xiążęcych stołach, jeneralny dłużnik całych Niemiec, nabył w tém tułackiém rzemiośle łatwości wysłowienia, wdzięcznego układu i kuglarskiéj zręczności, w których przewyższyć go trudno. — Hans towarzyszył mu we wszystkich wycieczkach i wspierał w wyprawach: wykonywał z sumienną poczciwością wszelkie zlecenia swego Pana, oszukiwał mieszczan na korzyść Xięcia i ze wspólnych przychodów jednego dla siebie nie zatrzymał feniga. — Przechodzili z zamku do zamku, z miasta do miasta: Xiążęta imperyi, ślachta, kmiecie, wielkie damy, żydzi, xięża, zakonnice, giermkowie, knechty, zalotnice, karły, nawet i błazny Xiążęce, jedném słowem, świat cały płacił daninę Lignickiemu Xięciu i niespracowanemu jego factotum.

Najmniejsza sumka przyjęta była uprzejmie i płacono skrupulatnie wdzięcznością i brzmiącemi słowami. Dwa razy zatrzymany za długi w Kolonii i Emerych, tak dobrze sumę ojcowskiego deficytu pomnożył, że Cesarz znudzony tylu niedorzecznościami, odebrał mu xiążęcą władzę, podobnie jak ojcu, i mitrę jego na głowę młodszego jego brata Fryderyka przełożył. — Fryderyk nie okazał się lepszym ekonomikiem od brata.

Trzy części dziedzictwa Hansa pochłonęło marnotrawstwo Xięcia, który od własnego giermka pożyczał. Wierny sługa nie użalał się nigdy, żadnéj sobie nie pozwolił uwagi i z całą duszą Panu się swemu poświęcił. Sam z resztą zasmakował w tém życiu: dzisiaj okryty złotogłowiem i gronostajami, nazajutrz z torbą na plecach; raz żebrzący u jakiego mieszczanina, to znowu ugoszczony przez hrabiów imperyi; tu Fuggery z Augsburga, Rotszyldy swojego czasu, kłaniają mu się aż do ziemi, ówdzie ścigany przez drabów i pachołków miejskich, musi oddać w zastaw klejnoty i kosztowne zbroje, na trzy dni wprzódy kupione i ma-

jące błyszczéć na turniejach. To przechodzenie z przepychów do siermięgi, ten żywot różnobarwny, połyskujący i nędzny, nieskończone miał powaby dla bujnéj wyobraźni i młodzieńczego umysłu giermka. — Nagłe zmiany dekoracyj, sceny urozmaicone nad podziw, rozliczne osoby, wybiegi wojenne, strategmata komiczne, niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, bogactwa i nędza; jaki zawikłany, zajmujący dramat!

Xiążę Lignicki, którego rzadkie przymioty i wysoką moralność każdy z czytelników dostatecznie ocenić potrafił, sięgnął po koronę Polską, po niespodzianéj Henryka Walezego ucieczce. W roku 1575, w towarzystwie swojego nieodstępnego Hansa, przybył do Polski. Obraz naszego kraju, w szesnastym wieku, ciekawe przedstawia zarysy. W Krakowie Henryk Lignicki, zaproszony był na wspaniałą ucztę do Wojewody Piotra Zborowskiego, który usilniéj nad innych zamysł osadzenia na tronie którego z Piastów popierał: libacye Polskie, jeżeli wierzyć można opowiadaczowi, zgasiły okazałą pijatykę Niemiecką. Wszyscy biesiadnicy chcąc dać dowód przywiązania swego przyszłemu Królowi Polski, zaprzysiągłszy utrzymywać sprawę Henryka, tłukli na swoich głowach wielkie kryształowe puchary, napełnione tokajem. — Ówcześni Polacy dali nadto swojemu gościowi przykład zadziwiającéj i nieledwie bajecznéj uczciwości. — Xiążę spity w czasie biesiady, chciał figurować w jednym kadrylu; sakiewka obejmująca tysiąc złotych i łańcuch złoty, wartości 1700 talarów, zawadzały mu w tańcu: powierza jedno i drugie pierwszym lepszym służącym, których napotkał. — Szacowne te przedmioty z rąk podwładnych przeszły w ręce Panów. — Henryk odniesiony do siebie bez pamięci, nie pomyślał nawet ani o sakiewce, ani o łańcuchu; a Hans późnym wieczorem dostrzegł dopiero z boleścią poniesioną stratę. — Xiążę obudziwszy się i wyszumiawszy wino, nie mógł sobie przypomnieć postaci, tém bardziéj nazwiska osób, którym skarby swoje powierzył. Ale w całym tym wrzawliwym tłumie balowym, nikomu na myśl nie przyszło, żeby sobie te przedmioty przywłaszczyć. O dziesiątéj z rana, przychodzi dwóch Polaków i składa w ręce Hansa sakiewkę i łańcuch, byli to dwaj dworacy ślacheckiego rodu. — Hans dał każdemu z nich po dziesięć dukatów; radość ich była niezmierna: to uczucie dopełnia obrazu.

Xiążę Lignicki sumienną na mieszkańców Augsburga nałożył daninę. — Mieszkał długo w tém mieście: dobroduszność i łatwowierność mieszkańców szacownym dla niego pobyt ten czyniły. Dni i nocy upływały na grze, któréj szanse biegle przez Xięcia na jego korzyść naprowadzone były, jeżeli można dać wiarę pamiętnikom Hansa. Trzysta lub czterysta dukatów były owocem każdego posiedzenia i wojennym łupem Xiążęcych niewczasów. — Hans szedł śmiało w ślady swojego Hetmana.

Choć nie równe Teatrum, gdzie są umieszczeni;
Co Pan w izbie, to sługa dokazuje w sieni.

Bogaci obywatele Augsburga uważali sobie za wielki zaszczyt posiadać dostojnego gościa. — Fugger Augsburgski, najbogatszy kupiec z owych czasów, który starszéj swojéj córce dał w posagu 200,000 talarów, głównym był przedmiotem dzielnych attaków, przypuszczanych przez Xięcia, a popieranych przez jego pierwszego Ministra. Ale stary kupiec był szczwany lis i uczenie natarcia odpierał. Dogadzał wprawdzie własnéj swojéj próżności, zapraszając Xięcia na szumne biesiady, ale co do pieniędzy, „tych nie miał, jak mówił, bo właśnie Królowi Hiszpańskiemu 4,000 dukatów złotem w gotówce pożyczył.“ Bochatér rad nie rad musiał przyjąć wymówkę i na niéj poprzestać.

Zawiodłszy się na Fuggierze, zwrócił się do wielkiéj rady; a zamiast pojedyńczo mieszczan opierzać, postanowił natrzéć na nich w massie.

Staje tedy przed burmistrzami i kupcami, składającymi Wielką radę miasta. Okryty zbroją, przekłada swoje potrzeby i swoją niedolę wszystkim tym starcom, słuchającym z uwagą i odzianym w stare sukna i wytarte aksamity.

Jest to dowiedzione axioma, że głupstwo ludzi rośnie w stósunku ich liczby: z tąd nad tłum nic głupszego niéma, Fugger nie dał się wyprowadzić w pole przez Henryka; sześćdziesięciu zebranych kupców dało się w sidła uwikłać. — Widok licznych paziów, giermków, sokolników i całéj xiążęcéj wystawy, poświadczając życie zbytkowe, powinien był obudzić nieufność i ostrzedz o zawodności pańskich przy-

rzeczeń: jako żywo! przesądne uszanowanie uderzyło zgromadzonych mieszczan. Biedak jaki byłby ich znalazł nieczułymi: dostojny Pan, zaślepiający ich swoim przepychem, do hołdu ich zniewolił. Pożyczono mu tysiąc dukatów złotem, na prosty rewers, bez procentu, z warunkiem wypłaty po skończonym roku. — Stary Fuggier wstydził się nieledwie swojego zdrowego rozsądku, wyrzucał sobie okazane skąpstwo, i prosił Henryka, żeby przyjąć raczył, w braku czegoś lepszego, okręcik ze szkła lanego, ciągnionego i skręconego, arcydzieło ówczesnego przemysłu: zniszczyła je niezręczność Hansa, którego wesołość Bachusowa nieco była za żywa. — Owe tysiąc dukatów, pożyczone przez dobroduszność Wielkiéj rady, posłużyły na zlikwidowanie wydatków, zrobionych przez Xięcia w Augsburgu; zapłacił rachunek w gospodzie; a reszcie wierzycieli pozwolił krzyczeć do woli. — Dzięki szczodrobliwości kupieckiego senatu! pobyt Henryka w tém mieście, pobyt odznaczony niesłychanym marnotrawstwem i tysiącem szaleństw, jeszcze się przedłużył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Texta do Nru 1. (*)

Od Tuliszkowa.

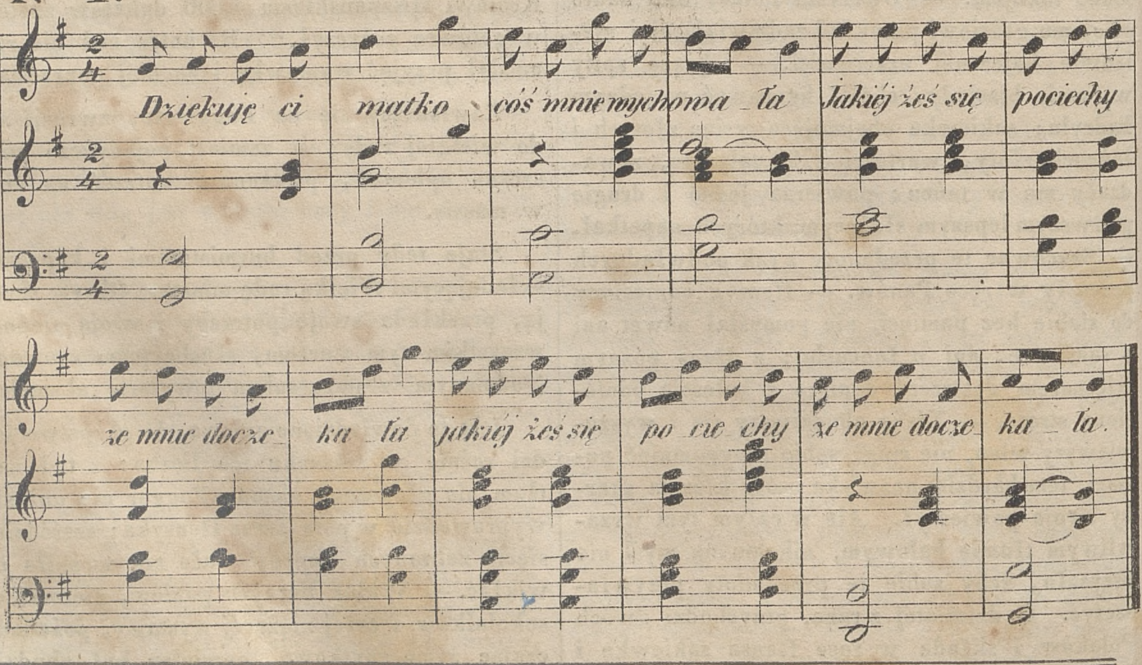
Dziękuję Ci, matko coś mnie wychowała,
Jakiéjżeś się pociechy ze mnie doczekała.
Doczekałam smutku, wielkiego frasunku,
Prowadzą do wojska jak psa na postronku.
Wpolu stać, w polu stać — i w polu nocować,
Choćby było co jeść, niéma w czém gotować.
Dadzą nam kociołek i pokrywę na to,
A ja biedny żołnierz kładę życie za to.
Z jednéj strony Moskal, z drugiéj strony kije,
A i z trzeciéj strony Austryjak się bije —
Bije się a bije, zastawia się nami,
Rodzice kochani już się żegnam z wami,
Nie boję się kuli, ni żadnych postrzałów,
Ale się też boję Moskiewskich felczerów;
Moskiewskie felczery ostrzą scyzoryki,
Wykręcają kule jak Polskie rzeźniki.

Od Końskich.

Jedni będą płakać — a drudzy żałować,
A ty biedny Polak musisz maszerować.
Dali ci płaszcz szary i czerwony kołnierz,
Kładąc ci, mówili: tyś Moskiewski żołnierz.
Dali ci kociołek i pokrywkę na to,
A ty biedny Polak kładziesz życie za to.
Już na appel grają — każą maszerować,
Musisz biedny Polak na śmierć się gotować.
Bogdajeście wszyscy wyginęli w drodze,
Co ja biedny Polak za wami wciąż chodzę.

(*) Pieśni te i następujące przysłano z Warszawy.
Przyp. Red.

Nº 1.



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)